Opłata pocztowa opłacona gotówką.

niedziela, 29 sierpnia 1937. Cena 10 gr.

na STRAŻY DEMOKRACJI, SPRAW NARODOWYCH I KULTURALNYCH

Tygodnik pod redakcją Stanisława Wolickiego

rok II nr 26

Kwartalnie 2·25 zł
Rocznie 9·— zł

Adres red. i adm.: CIESZYN, Hotel pod „Złotym Wołem" pok. 18
Skr. poczt. 155
Konto Prz. Rozr. nr. 5
Godz. przyjęć codz. od 10—12
tel. 12-33

KONRAD WIOR.

O. Z. N. na codzień

W chwili, gdy prace O. Z. N. dochodzą do ostatniego stadium organizacji wewnętrznej i gdy w jego granicach znalazła się według mniemania „wodzów" spora liczba miast i wsi polskich — czas najwyższy, by zreasumować jego wartość.

O końcowym stadium organizowania i montowania się wewnętrznego — O. Z. N. — zapewniają opinię społeczną komunikaty biura prasowego i sektorzy O. Z. N.-u z panem Starzyńskim na czele.

Nie o to jednak chodzi. Chodzi o wartości polityczne, gospodarcze i społeczne — chodzi o tę atmosferę, jakiej trzeba społeczeństwu polskiemu, by zrozumiało ono, wyczuło sumienie narodowe. To najbardziej własne, to swoje sumienie.

Polsce takiej, jaką ona przedstawia się geograficznie, politycznie i gospodarczo — trzeba wyjątkowo słusznych, potężniejszych od innych narodów, węzłów wewnętrznych, tworzących jej potęgę. Przeszłość historyczna dowiodła niezbicie, że życie polityczno-gospodarcze zwaliło właśnie na Polskę fundamentalne zagadnienia do zrealizowania i utrzymania jej na takim poziomie, jakiego wymaga duch czasu. Dopóki naród dawnej Polski miał tyle wewnętrznych sił by podołać zadaniom, dopóty się Polska ostała. Problemy rozwiązywała szabla — rozwiązywał wojenny wysiłek narodu.

Ale gdy nadszedł czas, w którym o sytuacji politycznej decydowały rozgrywki dyplomatyczne, — a więc czas, w którym zwycięstwo przelewało się na tę stronę, która umiała zareprezentować swą myśl polityczną z takimi czy innymi koncepcjami, świadomie dążącymi do określonych celów — zaczęło brakować Polski. Bo została ona **przy swadzie i szabli,** gdy narody inne jęły się pracy nad stworzeniem organizacyjnej wewnętrznej potęgi.. Narody zdobyły, wypracowały i próbie historycznej poddały to, co myśmy nielada chwilowo tylko przeżywali — jedność wewnętrzną wobec najważniejszych społecznych i narodowych zagadnień i jedność nazewnątrz, **ale jednak naturalną i stotną, a nie kłamaną.**

Polska została w tyle, z czasem wycofano ją z biegu życia narodów europejskich. I kto wie, co byłoby, gdyby w narodzie polskim nie znalazła się grupa ludzi, która słuszne postawiła sobie zadania ideowe i która oparła te działania na ludzie pracującym, na tych sferach społecznych, które najlepiej i najtrafniej odczuwają wielką myśl polityczną. Gdyby w akcję narodową **nie wciągnięto chłopa i robotnika i tych, co z niego wyszli,** kto wie, czy bylibyśmy dziś świadkami niepodległości!

To też gdy Polska powstała już nie tylko dzięki szabli, lecz dzięki temu, **że czyn wojenny został uwarunkowany przewodnią myślą polityczną, Wielki Marszałek oparł potęgę Polski na fundamentach największych, bo na demokracji i armii.** Oparł potęgę na najobszerniejszej grupie społecznej, którą wespół z innymi zorganizował, i dał jej szkołę twardą i ciężką. **Ta szkoła nie zawiodła pokładanych w niej nadziei.** W obliczu wojny, w obliczu jej niechybnych rezultatów — **śmierci, naród się zjednoczył.** Ale ten naród pracy, naród wyzysku, naród cierpienia. Ten naród ojczyzny swojej bronił jako warsztatu pracy. I nie potrzeba tu sztucznych konsolidacji, — ten świat w Polsce, który z tytułu pracy twórczej, z tytułu swojej siły większości ma stać na straży niepodległości, jest skonsolidowany.

Ale to poniektórym nie wystarcza. Powstaje O. Z. N. Próba zjednoczenia nie drogą myśli politycznej, którąby miała w sobie taką potęgę, jaką w życie nasze wniosła kultura. Kultura jest podstawą życia narodu i o nią trzeba dbać, trzeba wyzwolić twórcze wartości ludu polskiego i wciągnąć go w aktywne życie narodu. Wytoczono przed oczy nasze moc straszaków w postaci masonerii, komunizmu, żydostwa, politykierstwa itp. Nie trzeba tu przytaczać ideologii Obozu Zjedn. Narodowego.

Zdać sobie należy sprawę z jednego: **zjednoczenia narodowego realnego nam trzeba i to na gwałt.**

Ale czyż nam trzeba konserwatywnych definicji określających ogólnikowo i **bez nadziei na przyszłość** — naszych zadań? Każdy z tych Polaków, który żyje, pracuje — jest świadom potrzeb i zadań, jakie należałoby zrealizować.

A świadom jest dlatego, że sam się z nimi bezpośrednio styka, nie lada odczuwając je na własnej skórze. Te właśnie najbardziej powszednie rzeczy, odpowiednio zgrupowane i ujęte dają nam obraz potrzeb narodowych. Teraz trzeba umiejętnie zaprzągnąć **do pracy politycznej, państwowej Naród.** Trzeba mu poddać myśl gospodarczo-polityczną. **Ale ta myśl musi być żywa, zdrowa, prosta i jasna.** Ta myśl musi być taka, by każdy pracujący obywatel polski znalazł, na pierwszy rzut oka swoje **w tej** myśli miejsce. Myśl taka musi wzbudzić niekłamane zaufanie i musi zapalić naród do twórczego wysiłku.

„Wielkie zagadnienia i wielkie rzeczy mają to do siebie, że należy je najprostszą drogą, najprostszym systemem rozwiązywać." W Polsce mamy do rozwiązania rzeczy trudne, a im dłużej je pozostawiamy otwartymi, tym bardziej się komplikują. Dlatego też, zjednoczenie narodu trzeba rozpocząć nie od pracy, która jest frazesem stylistycznym, to jest pieśnią przebrzmiałą ubiegłych lat. Nastrój i atmosefra polska jest przygotwana do przyjęcia **nowych wskazań i nowych dróg,** bo wierzy, że wreszcie ruszymy z miejsca.

Może istotnie lat wiele upłynie, zanim znikną nasze bolączki — to trudno — chodzi o to, by dać wyraz w polityce solidnej pracy, zdobywającej nowe horyzonty. Chodzi o to, by nie stać w miejscu, by przygotować się odpowiednio do tych czasów, które nadchodzą, bo **życie państwowe nie tylko Polski, wszystkich narodów — musi przyjąć nowe formy, nowe i inne zasady.** Do tego trzeba się przygotować.

W Polsce szczególnie daje się odczuwać jakiś dziwny lęk przed rzeczami nowymi, przystosowanymi lepiej do współczesnych warunków bytowania organizmu państwowego. I mimowoli nasuwa się wiele myśli około tych form — jakie należałoby wykształcić u nas, dla scalenia i spojenia wewnętrznego w obliczu wielkich zadań. Tu wystarczy wspomnieć zagadnienie ustawy o parcelacji wielkich posiadłości, sprawę bezrobocia, rozwoju przemysłu, usamodzielnienia wewnętrznej obsługi rynku handlowego, sprawy wyrównania i zwarcia nożyc w zakresie wynagrodzenia za pracę i wiele, wiele innych. Chodzi tu o nic innego, jak o udostępnienie rozwoju i życia każdemu obywatelowi. To może odbyć się tylko w szczególnie czynnej atmosferze społeczeństwa. Jeśli zaś o jego czynności ma państwo decydować, należy dążyć do zrealizowania najważniejszych zadań. **Dać społeczeństwu wielką myśl gospodarczą, a zatem wielką myśl polityczną, demokratyczną.**

Wiemy, trudno jest dziś mówić o zagadnieniach gospodarczych bez uwzględnienia żądań politycznych ludzi pracy. Dlatego też trzeba rozpocząć sprawę od rzeczy najważniejszej, **niecierpiącej zwłoki — od powrotu do demokracji. Gdy te zagadnienia rozwiążemy, najlepiej i najtrwalej zjednoczymy Naród.**

Powie ktoś, że to nie tak łatwo. — Zgoda! Ale czas najwyższy, by wszcząć próby, by wykazać słuszne, dobrze przemyślane i nie przy biurrku wypracowane, ale współczesnym wymogom odpowiadające planowe wysiłki.

I jeszcze jedno. **Jeśli w Polsce nie przystąpimy gwałtownie do naprawy naszych warunków politycznych, to życie samo sobie wyżłobi koryto, którym popłynie jak lawina.**

Polskę nie stać na wstrząsy!

w kraju — o tak olbrzymim procencie analfabetów — mamy bezrobocie wśród nauczycielstwa

Niechaj żywi nie tracą nadziei
i przed narodem niosą oświaty
kaganiec.
Juliusz Słowacki.

Milion dzieci bez szkoły, legion nauczycieli bez posad. Jak te dwa fakty pomieścić w jednym budżecie państwowym, ażeby nie powstała szkoda dla Rzeczypospolitej?

Przypominają się mimowoli słowa Gen. Żeligowskiego, który z racji zatwierdzenia pożyczki francuskiej przez Sejm, wypowiedział życzenie, by ani jeden złoty pożyczki zaciągniętej nie poszedł na marne.

W nakreśleniu planów na przyszłość nie brak nam intuicji. Przed dziesięciu laty nakreślono nam wielki plan rozbudowy szkolnictwa powszechnego. Termin jego rozbudowy rozłożono na lat 20, koszta budowy potrzebnych szkół i klas oznaczono na dwa, z budową mieszkań dla nauczycieli nawet na trzy miliardy złotych. W pierwszych czterech latach poszło jako tako. Nie wydano wprawdzie 600 milionów, ale przecież (od 1927/28 do 1934/35) razem 192, lecz **w następnych czterech już tylko 42 mil. zł, czyli razem za ośm lat 234 milionów, zamiast 1200 mil.** (18%).

Kogóż tu winić? Czy sam kryzys, czy także hierarchię potrzeb państwowych, która budżet Oświecenia Publicznego zepchnęła na szary koniec i doprowadziła do upadku i rozstroju nasze szkolnictwo powszechne?

Według budżetu na rok 1937/38 przewidzianych jest etatów nauczycieli szkół powszechnych 72.975 na blisko 5 milionów dzieci szkolnych, co wynosi na nauczyciela przeciętnie 70 dzieci. Ta przeciętna nie byłaby tak straszną, gdyby nie fakt, że 47,4% szkół w Polsce to jednoklasówki, gdzie przeciętna ta wynosi ponad 90 dzieci. Jeżeli zważymy, że pomieszczenie szczególnie jednoklasówek jest najgorsze, że rzadko która z nich może pomieścić więcej jak ustawowych 50 dzieci, dopiero zrozumimy, jak straszne i opłakane są nasze stosunki szkolne. **Potrzeba nam zatem blisko 100.000 etatów nauczycielskich i tyluż klas** (klas mamy 68.000).

Ktoby przypuszczał, że Polska kiedykolwiek będzie miała nadmiar sił nauczycielskich wobec wiekowych niedomagań oświaty na jej ziemiach? Ale statystyka nam mówi co innego. W ostatnich pięciu latach opuściło seminaria naucz. okrągło 25.000 absolwentów, służbę uzyskało zaledwie 5.000! Pozostaje olbrzymia armia bezrobotnych nauczycieli, którą oceniają od 10 do 15.000 (według obliczeń Min. W. R. i O. P. 10.500), gdyż część absolwentów w międzyczasie znalazła sobie inne zajęcia. Nie będziemy obliczać, ile mil. zł wydano niecelowo w czasie, gdy w budżetach prawie wszystkich resortów wprowadzono drakońskie restrynkcje. Organizacja szkolnictwa nie da się dostroić do chwilowej koniunktury.

Absolwenci seminariów szukają zajęcia w innych zawodach, albo też cierpliwie czekają na „lepsze czasy", stając się ciężarem niezamożnych rodzin. Co to w budżecie rodziny znaczy, bardzo snadno obliczyć. Gorsze jednak od strat materialnych są szkody moralne tej armii bezrobotnych a z konieczności zgorzkniałych światłodawców. Mężczyźni w przeważnej części spełnili lub spełniają służbę wojskową. Niejeden z nich utrzymał się jako zawodowy oficer, gdy reszta czeka i wątpi. W przyszłym roku budżetowym będzie o 4000 etatów więcej. Pomieszczą się przede wszystkim bezpłatni praktykanci, których pracuje w szkolnictwie 1400. Poza tym znajdzie zajęcie 4000 ze starszych roczników, uwzględniając odejście na emeryturę ok. 1500 naucz. To odpowiada zaledwie rocznemu przyrostowi dzieci szkolnych.

Mówi się tyle o „podciągnięciu Polski wzwyż", pisze się wiecznie o „silnej armii" gwarantce niepodległości.

A któż ma ciągnąć tę Polskę wzwyż — czy ciemny chłop, czy robotnik analfabeta? A czyż armia złożona nie z świadomych jej celów obywateli, ale z żołdaków z lęku przed odpowiedzialnością „odrabiających wojsko" ma być tą gwarancją, na którą liczyć będzie można w razie nieszczęścia zawieruchy wojennej?

smutny temat

Strajk... chłopski i generalny w Krakowie. Strajk — synonim niezadowolenia oraz oręż protestu zawisł nad dzielnicami wschodnimi Polski. Przez kilka dni bieżącego tygodnia obiegały cały kraj niesamowite plotki na ten temat, dzięki perfidnym wiadomościom, podawanym przez rozgłośnie zagranicznego radia. Stugębna fama obiegła kraj, niczym groźny wicher, aż wreszcie suchy komunikat wyjaśnił trochę sytuację.

Kiedy czytało się prasę codzienną i charakterystyczne „białe plamy", trudno było się powstrzymać od zdziwienia, że tak może być. Czynniki zapomniały o roli prasy, która w takich wypadkach może tej władzy pomóc. Wszak prasa nasza jest też polską, wszak piszą w niej Polacy, których los Ojczyzny więcej zaniepokaja, aniżeli by można przypuszczać. Decydujące czynniki w gorączce zapomniały o postępie techniki radiowej, która w ciągu godziny jest w stanie roztrąbić urbi et orbi najbardziej ukryte i fantastyczne wiadomości. Tak też było.

Nasuwa się pytanie, gdzie leży źródło zła? — przyczyna strajku?

Naszym zdaniem w systemie politycznym. Nad partią ludową nie można przejść do porządku dziennego — partię tę należy rozumieć. Zrozumieć trzeba nędzę chłopa na wsi, jego potrzeby — a nade wszystko dać trzeba chłopom wodza — wodza prawdziwego a nie darzyć ich umundurowanymi ozonowcami. Lud na wsi nie pójdzie na różne kombinacje ozonowskie — nie ugnie się.

Smutny to jest temat — trudno pisać o tym wszystkim...

Należy z miejsca przełamać nastrój w kraju przez rychłe reformy w kierunku pozytywnym. Społeczeństwo musi otrzymać reprezentację w parlamencie i prawdziwą kontrolę nad jego działalnością, a wówczas dopiero otrząśnie się z apatii i bierności.

Polskę stać na swoich Baldwinów; nic zatem nie stoi na przeszkodzie, by wprowadzić u nas system demokratyczny, wypróbowany w krajach starszych od nas, jak Anglia, Belgia, Szwecja i Francja.

Prawo do życia w Polsce niepodległej muszą mieć wszyscy, a nie tylko elita. Ta elita (szlachta) w historii naszej zapisała się dostatecznie i ona była przyczyną upadku Polski. Lud — szary człowiek — musiał ją własnym znojem i trudem odbudować. Lud ten musi mieć swój głos i prawo do życia.

Dlatego tylko *uczciwe wybory, zmiana ordynacji wyborczej, reforma rolna, przywrócenie samorządu, usunięcie różnych dekretów i rozporządzeń — ulatwią rozwiązanie narastających trudności i przywrócą zaufanie do potrzeb Państwa.*

STANISŁAW WOLICKI.

za oknami kawiarni

No i cóż wy panowie? — tak sobie z dnia na dzień,
z roku na rok życie wam się przewala.
Jutra co idzie ku nam nie czujecie drgnień,
nie porywa was nic, nie zapala.

Za oknami kawiarni kończy się wasz świat,
wzrok wasz poza „Lauby" nie sięga.
O, — gdybyście żyć mogli, to nawet za sto lat
czekałaby was ta sama mitręga.

Prowadzicie sto dysput, jak zwykle jałowych,
czarna kawa i Ikac stanowią waszą treść —
cieszycie się ze zwycięstw Franca narodowych,
które głosi wam co dnia Pata sucha wieść.

Czasem uśmiech wam wargi pomarszczone krasi
i rumieńcem się twarz wasza pali —
gdy was dojdzie wiadomość, że gdzieś górą znów nasi,
że ktoś okno kamieniem rozwalił.

Świechtaniem słowa „naród" przewodzicie gronu,
powiadacie, że jest wasza góra. —
Zgłosilibyście dziś jeszcze akces do Ozonu
gdyby zaszła odpowiednia koniunktura.

Ale przejdą nad wami do porządku dziennego
ci u dołu co idą i walczą —
i przebudzą was grozą z tego życia sennego
za waszą giętkość służalczą.

ACE.

dżungle kryminalne

(Fleischerowa-Michalski-Krzysztoforski)

Z ohydą i największym obrzydzeniem czytamy w prasie o aferach dygnitarza b. dyrektora Departamentu podatkowego Min. Skarbu Michalskiego, który przebywa od dwu lat w więzieniu śledczym w Warszawie. Proces ten ujawnił tajniki tuszowania sprawy brania łapówek przez M., ukrywania aktów pod kanapą itd. Fakt brania łapówek przez najwyższego dygnitarza Min. Skarbu robi niezmiernie przykre wrażenie w okresie, kiedy prowincjonalne urzędy skarbowe egzekucjami rujnowały małe przedsiębiorstwa, rolników, rzemieślników, kiedy ciągle słyszeliśmy o niedoborach budżetowych — podniesieniu Polski w zwyż...

Krzysztoforski, genialny defraudant i buchalter, którego machinacji kradzenia skarbowych pieniędzy nie mogli wykryć — **najlepsi rewidenci Najwyższej Izby Kontroli Państwa. Ustosunkowany gangster, któremu wierzono i którego się bano,** ma czelność odwołać się od wyroku Sądu Okr. i apelować o niższą karę.

A wreszcie Fleischerowa, której proces jest istnym gadem morskim. Za łapówki, pożyczki, prezenty mianowano rejentów, awansowano sędziów, uwalniano od odsiadywania kary itd. Ciarki przechodzą po ciele, gdy się czyta sprawozdania sądowe. Padają w gruzy wartości moralne — ich miejsce zajmuje **nowy kult — cynizm, nowa religia, nowy światopogląd, dla którego sprawiedliwość jest głupstwem — a etyka przesądem.** Jednym słowem **zwyrodnienie.**

Bilet, telefon, interwencja, to cudotwórcze „coś" sprawia, że nie żąda się dowodów uzdolnień, nie zagląda się do rejestru karnego i zawsze coś się znajdzie dla takiego kandydata z protekcją, nawet gdyby „etatu" zabrakło.

Stwierdzamy, że protekcjonizm jako system polityczny, **demoralizuje rządzonych i gubi rządzących.** Tylko walka z nadużyciami, pranie brudów w prasie umożliwi wyrwanie się z tego zaczarowanego i przeklętego koła, z tych dżungli. Jeszcze nie za późno! Trzeba przywrócić jak najwcześniej **jawność życia politycznego, przywrócić demokrację, dać narodowi kontrolę nad życiem publicznym a wówczas ucichnie groźny wichr niezadowolenia. Jeszcze nie za późno!...**

wykrycie afery winnej

Władze skarbowo-monopolowe wpadły na trop olbrzymiej afery fałszowania wina w piwnicach M. Hartmanna w Cieszynie. W piwnicach znaleziono kilkanaście beczek wina słodkiego, które Hartman przy pomocy spirytusu i cukru przerabiał na wino mszalne dla okolicznych probostw oraz restauracyj. Hartman starał się przekupić swego pracownika, jednak to mu się nie udało. Władze skarbowe opieczętowały piwnice i zażądały kaucji około 20.000 zł, które Hartman złożył. Będzie on odpowiadał przed sądem za **fałszowanie środków żywności, nielegalny przerób wina i za ukrócenie Skarbu Państwa w podatku akcyzowym.** Osobą Hartmanna interesowała się niedawno opinia, przy czym głośną była sprawa wyrabiania przepustek.

Niewyjaśnioną również została sprawa nadania Hartmanowi odznaczenia półwojskowego tzw. „Orląt" za „obronę" Lwowa. Zdaje nam się, że „nadanie" tego bądź co bądź pięknego odznaczenia związane jest z aferą wykradzenia w kapitule Orląt dyplomów, które można było za kilkadziesiąt złotych nabyć. Hartman ma wyjątkowe szczęście, jeśli idzie o tuszowanie swych sprawek i dlatego zmuszeni jesteśmy zabrać publicznie głos w jego kryminalnych aferach. W właściwym czasie poinformujemy naszych czytelników o przebiegu afery winnej, gdyż poszkodowany został w tym wypadku b. poważnie Skarb Państwa.

Co na to instytucje publiczne w Cieszynie, w których Hartman zasiada?

mafie zaolzańskie działają

Są rzeczy, do których podejście wymaga dużej dozy cywilnej odwagi. Jedno słowo prawdy więcej, nierozważna krytyka, pociąga za sobą nieprzyjemne konsekwencje, konfiskaty, dochodzenia itd. Taką sprawą jest u nas na Śląsku sprawa zaolziańska i kadry uchodźców, żyjących w różnych barakach, głodujących, poniewieranych... za co...? **Pytamy za co?...** „Rodaczkowie" się ich wypierają, nazywając ich publicznie bolszewikami, o pracę dla nich trudno, przeróżni „społecznicy" zaspakajają swe ambicje na tej biedocie ludzkiej, przekreślonej jakoby za życia. Nikt nie myśli o nich poważnie. **A przecież są to Polacy, którzy słyszeli na obczyźnie wielkie słowa o Polsce mocarstwowej — o Wielkim Marszałku.** Tęsknota za Ojczyzną żarła ich piersi — cierpieli — a dziś Polsce są już niepotrzebni. Jakże skarlały wielkie słowa o Ojczyźnie w zakamarkach duszy niejednego z tych biedaków.

Postanowiliśmy stale poświęcać rubrykę w naszym piśmie sprawom uchodźczym, ażeby bronić tych najlepszych Polaków, cierpiętników bez krzyży zasługi i innych odznaczeń za szaloną politykę.

Asumpt do tego dał nam następujący wypadek:

Słyszeliśmy o pewnej ofiarze, który od 8 mies. beznadziejnie kołata u władz krajowych o uznanie go... za obywatela polskiego. Nie chcieliśmy temu wierzyć. Podchodzimy na ulicy do niego i wypytujemy o szczegóły sprawy. Niechętnie mówi o tym. Wierzy w sprawiedliwość, wierzy w Polskę, bronił jej przecież jako ochotnik w 1920 r. jako 15-letni chłopak.

Nagle załamany duchowo wybucha gniewem i zaczyna opowiadać nam swą gehennę. W ub. roku został zwolniony z pracy za — **nie mówmy już za krytykę skorumpowanego życia w różnych instytucjach zaolzańskich — ale za krytykę niedociągnięć i usterek natury finansowej** (używamy tu zwrotu jak najłagodniejszego). Otrzymuje odprawę i udaje się do Polski, szukając pracy. Pracę znalazł, będąc jednak obywatelem czeskim, musiał starać się o uznanie obywatelstwa polskiego. **W podaniu zaznaczył, że wstąpił w chwilach przełomowych dla Niepodległości Polski — ochotniczo jako obcopoddany, — w szeregi armii polskiej, zaś za Olzą brał czynny udział we wszystkich prawie organizacjach polskich.** Od dnia wniesienia podania ubiegło 8 mies. i dotąd nie otrzymał „uznania" — mimo **że istnieje specjalne rozporządzenie,** przyznające prawo obywatelstwa wszystkim tym, którzy w latach przełomowych spełnili obowiązek w szeregach Wojska Polskiego. Rozporządzenie — rozporządzeniem, tymczasem na szali tego właśnie wypadku ciąży **„opinia" różnych asów zaolzańskich z pewnym pastorem na czele.** Starostwo Cieszyńskie robi co może — **ale jest bezsilne wobec „opinii" mszczącej się mafii oficjalnej i nieofic.**

A przecież znamy wypadki otrzymania obywatelstwa przez Niemców zaolzańskich Hübnerów, którzy mieli szczęście w przeciągu dwóch miesięcy otrzymać „opinię" i załatwienie przychylne sprawy. Wiadomem też nam jest, że hakatysta Manda, dyr. fabryki w Ustroniu uzyskał również szybko obywatelstwo w bardzo ciekawych okolicznościach.

Środki do życia u „ofiary" wyczerpały się. Przez wyczekiwanie na załatwienie sprawy, firmy, które mu zaofiarowały posadę, zrezygnowały z jego usług. Co go czeka — łatwo się domyśleć.

Co było powodem zwolnienia Pana z posady? Dlaczego popadł Pan w niełaskę? — pytamy.

Ze zrozumiałych względów na razie zamilczamy o tym. To, cośmy słyszeli — dusi za gardło, gniecie pierś. Łzy... łzy ze wstydu, upokorzenia i wściekłości spłynęły nam po twarzy...

STANISŁAW WOLICKI.

wariat z mokrą głową

Zsunął się po ścianie celi więziennej na zimną wilgotną posadzkę. Westchnienia przedśmiertne pomieszane z jakimś dziwnym niezrozumiałym nawoływaniem kogoś i chrapania senne przyzwyczajonych snać do doli swojej aresztowanych, przerywały nocną ciszę.

Chory na tyfus więzień konał.

Krukowi szumiało w głowie, przed oczyma migały mu tysiące tęczowych blasków. Zacisnął pięście, zaciął zęby.

Po chwili omdlenia oprzytomniał. Otworzył szeroko oczy. Patrzył daleko, daleko poprzez mury więzienne, poprzez granice państw.

Ojczyzna:

Masy analfabetów, głodne, brudne, zawszone, bez przyszłości, bez jutra — obojętne, apatyczne.

Miliony umundurowane, błyszczące, uzbrojone od stóp do głów — gotowe rąbać, siec, krajać, strzelać, zabijać. Kogo? Wszystko jedno — kogo każą — strzelać gdzie wskażą. Poco? A cóż to kogo obchodzi — poco? Dają jeść, dają mundur — niech to wystarczy.

Miliony sług kłaniających się po pas, zginających czoła przy lada okazji. Oddanych, usłużnych, przywiązanych, wiernych bez żadnych zastrzeżeń. Płacą za służbę. Tak być musi.

Miliony handlarzy dusz, zagarniających złoto i nawołujących do pokory, do ubóstwa, do posłuszeństwa.

A nad wszystkim górujące setki tysięcy wybranych, kapiących złotem. Setki tysięcy snobów, pasożytów, rozkładających się w lenistwie. Miasta pełne uciech, pałaców bajek, teatrów, muzyk, arcydzieł sztuki. Ale i potwornej nędzy suteren, głodu, rozpaczy, prostytucji, złodziejstwa. Wsie sterczących dumnie dworów, wyścigowych stajen, kuligów, balów, rodowych zjazdów i nędznych lepianek, walących się kurnych chałup, walących się pustych stodół. Izb pełne zadymionych, zapchlonych, zapluskwionych, zarobaczonych, gdzie pospołu z bydlęty na barłogach twardych śpi chłopstwo.

Kościoły lśniące złotem, niedostępne banki i giełdy, wyniosłe urzędy i — i granice państw pilnie strzeżone.

To wszystko wirowało w głowie Kruka. To wszystko bolało, męczyło, gniotło i dusiło — ale przede wszystkim kłóciło się z sobą. A te tęczowe blaski, niczem sztandary białe, żółte, niebieskie, czerwone migotały przed oczyma Kruka i chichotały symbolami wichrem rwane na strzępy.

Myślał: co za cel tego siedzenia? W imię jakich ideałów morduje się tu i tam ludzi? Dla czego wbrew ich woli jacyś uzurpatorzy, jacyś znachorzy chcą tych niewolników uszczęśliwiać? Po co to komu i na co potrzebne? Co za cel? Kto każe do celów tych dążyć poprzez mękę, niewolę, głód, ciemnotę i śmierć?

I odezwało się coś w Kruku, coś krzyknęło w nim, coś się zbuntowało, coś nim szarpnęło. Wstał resztką sił, wyciągnął przed siebie chude ręce, zakreślił nimi koło i trzęsąc zaciśniętymi kułakami głośno zawołał: ludzie... ludzie... czyśmy już wszyscy oszaleli?

Cicho tam być po nocy — odezwało się kilka zaspanych głosów. Cicho tam być — odezwali się inni. W dzień gwar — mruczeli — w dzień marudzenia, w dzień przeklinania i złożeczenia — i po nocy spać nie dają spokojnie.

A niechajże was wszystkich szlag trafi — wy nędza — wy swołocz — spać — spać — narzekał i przeklinał zachrypnięty, obrośnięty więzień z kąta celi.

I już się przebudzili, i już się rozgadali i już im twarze zmęczone rozpromieniały, chociaż na chwilę, na chwilę po nocy, bo w dzień, w dzień promienieć twarzom nie było wolno.

Jedni buntowali się w duszach swoich na przeklętą dolę, inni złorzeczyli, że spać nie dają — ale przecież coś się odezwało w nich, jakaś iskierka boża buntu o cokolwiek i dla czegokolwiek zatliła w tych zbitych niewolą ciałach. Przecież się choć na chwilę, po cichu, w sobie upodobnili się do istnień żyjących, stworzonych na podobieństwo boże.

Kruk osłabł ponownie. Przysiadł na ziemi. Podszedł ku niemu stary brodaty więzień.

— Ty módl się — módl się — bo zwariujesz — wyszeptał do niego z cicha. Módl się — powtarzam. Mów tak: — Jezu, nie daj się męczyć ludziom — Jezu, nie daj cierpieć tak okrutnie — Jezu, wybacz tym, co męki zsyłają. To ulży, ulży doprawdy. Módl się, módl, bo zwariujesz.

Nic nam nie pozostało. Lada chwila czekać nas może śmierć. Nic nam nie pozostało a jeno to oczekiwanie spokojne śmierci.

Ludzie umierają.

Panie — módl się za miłość bliźniego.

Niechajże Jezus odpuści wszystkim winy, i im i nam — nam grzesznym i niegodnym jego łaski.

— Winy — zerwał się Kruk — winy? Czyje winy? Nasze? Nasze? A bądźże mi ty przeklęty głupcze stary, ze swoimi winami, odpuszczeniami, modlitwami!

— To wy — wy usypiacie ludzkość — upajacie masy. A bądźże ty mi przeklęty!

Boże odpuść ty, z łaski miłosierdzia swego, i im i nam — szeptał mimo protestu starzec. — I im i nam — wszak i my nie jesteśmy bez grzechu.

Zetatyzowana Opieka Społeczna

Dosyć często poruszamy na naszych łamach „opiekę społeczną“ i zwracamy uwagę na upadek samorządu w zakładach ubezpieczeń społ. Tego bałaganu ma dość nawet organ rządowy Gazeta Polska, która pod wymownym tytułem „Pomoc lekarska... z grzeczności“ podaje charakterystyczny wypadek:

„Dnia 4 bm. pracujący przy budowie przewodu wodociągowego w Warszawie robotnik uległ wypadkowi; robotnika zdał na łaskę losu. Wezwano pogotowie ra- i odwieźli rannego do lekarza Ubezp. Społ. Lekarza nie było w domu, przeto udali się do zastępującego lekarza. Lekarz ten odmówił pomocy, ponieważ robotnik *nie posiadał książeczki ubezpieczeniowej*. Broczącego krwią robotnika został na łaskę losu. Wezwano pogotowie ratunkowe Ubezpieczalni i mimo usilnych próśb ze strony kierownictwa robót Ubezpieczalnia *odmówiła wysłanie pogotowia*, wskutek czego skorzystano z usług pogotowia miejskiego.“

Fakty podobne zdarzają się zbyt często. Stosunek Ubezpieczalni do opłacającego jest nieludzki i bezduszny.

Stosunki, panujące u nas w dziedzinie ubezpieczeń społ. *wywołują na twarzy każdego uczciwego człowieka rumieniec wstydu*. Tragiczna wymowa życia stwierdza, że o ile etatyzm w życiu gospodarczym jest nonsensem, który grozi nieobliczalnymi niebezpieczeństwami, o tyle ten sam etatyzm w dziedzinie opieki społ. doprowadza *wręcz do zbrodni — do legalnego barbarzyństwa, do zaprzeczenia prymitywnego humanitaryzmu.*

Kto jest winowajcą w wypadku warszawskim? Osobą, przeciwko której zwraca się powyższe oskarżenie jest lekarz. Ale lekarz ten jest tylko ofiarą systemu i nie może przeciwko metodom, wprowadzonym w Ubezpieczalniach, występować, gdyż może przypłacić swoim stanowiskiem za „niestosowanie się do przepisów“.

Instytucje powołane do opieki społ. wyczerpują swą działalność w istnych *orgiach wydawniczych przepisów i rozporządzeń*, a w tej powodzi papierów utonął już dawno sens tych instytucji i cele, dla których zostały powołane.

Lekarz *przestał być lekarzem*, a staje się funkcjonariuszem biurokracji i w ten sposób znajdujemy się w błędnym kole. Tylko czynnik obywatelski — samorząd — może wyratować z toni etatyzmu ideę ubezpieczeń społecznych. Samorząd — to zdobycz demokracji, o którą walczymy.

jak Toman gospodaruje w „Polonii“

Onegdaj bawiło się towarzystwo z Cieszyna (między innymi dwóch urzędników państwowych) w kawiarni „Polonia“ w Czes. Cieszynie, rozprawiając między sobą swobodnie. Lecz jakież było zdziwienie wszystkich obecnych, gdy nagle koło 11-tej w nocy wpadł do lokalu policjant i bez żadnych tłumaczeń zabrał jednego gościa właśnie spośród towarzystwa z Cieszyna i odprowadził go na policję. Dodać należy, że drzwi wchodowe zostały obsadzone jeszcze dwoma policjantami. Po wylegitymowaniu go w dyrekcji policji został zwolniony bez podania najmniejszego powodu przytrzymania, czy spisania protokołu za jakieś przestępstwo, gdyż widoczną tu była pomyłka.

Jak się później okazało z zeznań płatniczego, policję do lokalu sprowadził sam p. Toman.

Zwracamy uwagę obywateli przed uczęszczaniem do kawiarni „Polonia“ (powszechnie nazwanej dziś „Gecem“), gdyż mogą tam zostać narażeni na poważne nieprzyjemności.

o zmianę ordynacji wyborczej

walczą legioniści

Związek Legionistów we Lwowie wydaje własny organ prasowy „Wola i Czyn“, w którym czytamy: „Pragnieniem naszym jest, aby przez żywy kontakt ze społeczeństwem i także z tym „szarym człowiekiem“, którego głos tak często nie dochodzi do miejsc przeznaczenia — przez szpalty nasze szła autentyczna, choćby niekiedy i bolesna prawda. Nie jesteśmy organem aprobaty, ani autoreklamy, ani bezkrytycznej afirmacji wszystkich, dziś uznanych poglądów i instytucji. Celem naszym jest Polska lepsza, czystsza, bliższa marzeniom, jakie piastowaliśmy, walcząc niegdyś o nią. Celem naszym jest przypomnieć tę Polskę, nie lękając się, że raz jeszcze nazwać nas mogą romantykami ci, którzy zagnieździwszy się wygodnie w każdej sytuacji — nie chcą ani zmiany, ani ofiar.

A Sejm?... Olbrzymia większość narodu polskiego nie poszła do urny wyborczej w czasie ostatniego głosowania i nie chce uznać posłów dzisiejszego Sejmu a swoich posłów... ponieważ nad naszym Ciałem Parlamentarnym ciąży grzech pierworodny — ordynacja wyborcza 1935 r.

A więc ordynacja wyborcza... Będzie ona załatwioną dobrze, jeżeli będziemy pamiętali o starej zasadzie, która wyryta została również na murach naszego Sejmu: Salus Reipublicae Suprema Lex Esto.“

w gościnie u p. Białonia

Trzy niedziele temu, zaproszono nas na popisy strażackie do Harbutowic, urządzone z okazji 10-lecia istnienia tej placówki.

Znaliśmy ob. Białonia jako przemysłowca, który może służyć za wzór człowieka pracy na Śląsku.

Dziś poznaliśmy go jako społecznika. Przyjeżdżamy do tej pięknej wioski, pokazują nam na wstępie pięknie wydany zbiór tańców ludowych śląskich.

Książka poważna, ozdobiona licznymi rycinami. Pieśni i tańce zestawił w niej gazda - nauczyciel wiślański Jerzy Drózd, wydał zaś ob. Białoń.

Właśnie ob. Białoń nadchodzi. Witam się z nim.

Mały reportaż:

— Od jak dawna kierujecie tą placówką — pytam.

— Od lat dziesięciu. Za chwilę zobaczy pan nasz dorobek w dziedzinie niesienia pomocy bliźniemu w czasie pożaru. Pracy tej nie uważam jednak za wyłącznie moją zasługę. Tak jak w przemyśle — powiada ob. Białoń —



Sztab Straży Pożarnej w Harbutowicach.



Komendant ob. Białoń przemawia do zgromadzonych strażaków.



Straż Pożarna w Harbutowicach przy pracy.



Sanitariuszki wynoszą „rannego z gliszczów“.

robotnicy stanowią najważniejszy czynnik, świadczący o jego rozwoju, tak też i w pracy społecznej, jeżeli chodzi o pożarnictwo, ci szarzy strażacy, bezinteresowni ofiarnicy są podwaliną tej pracy.

Nagle do uszu naszych doleciał dźwięk trąbki strażackiej. Alarm — to „pali“ się pobliski tartak. Kolejno „pędzą“ straże ogniowe z kilku miejscowości. Co za rozmach, zawziętość, ofiarność. W kilku minutach strażacy „gaszą pożar“.

Ob. Białoń, ze swoim sztabem, z prezesem powiatowym ob. Pacułą na czele, wydają rozkazy. Warczą maszyny motorowe — akcja trwa.

Meldunek „dwie ofiary zaczadzone“. — Już biegną z noszami sanitariuszki strażackie. Wynoszą na noszach „nieszczęśliwców“ — sztuczne oddechanie — uratowani.

Trąbka — pożar ugaszony — tartak „uratowany“.

A teraz festyn strażacki. Czego tam nie ma — a raczej powiedzmy — kogo tam nie ma. Śpiewy, zabawa, tańce, humor, życie.

Ale wszyscy czekają na górali z Wisły. To oni właśnie mają na festynie popisywać się regionalnymi tańcami.

Jadą właśnie, na wystrojonych, umajonych kwieciem i zielenią wozach drabiniastych.

O samych tańcach rozpisywać się nie będę. Są to rzeczy znane, piękne, ludowe. Wierzcie mi, znacznie piękniejsze i więcej emocjonujące od waszych tang czy fokstrotów.

Chodzi mi w tym wypadku o jedno.

Ilekroć razy podziwiałem te tańce góralskie, przykro mi zawsze było, że „goście“, że „panowie“ nie podziwiali ludowości, a właściwie bawili się góralami.

Przypominał mi się wówczas fragment z Wesela Wyspiańskiego: „stroicie nas w pawie piórka“.

Ale to „strojenie“ na Śląsku cieszyńskim się nie udało.

Tu górale zawojowali festyn. T utaka piękna Helka czy Drozd „rej wodzili“.

Tu górale gibcy i piękne góralki byli nie pajacykami, marionetkami skaczącymi ku uciesze panów, ale ludźmi, niosącymi w świat szeroki kulturę wsi śląskiej.

Tu górale (co to dużo gadać) „stali się panami“.

Jerzy Drózd, dobrą czyni robotę.

Po festynie ścisnęli nas górale w kleszcze rąk i mimo protestów wsadzili na drabiniaste wozy, zawieźli do Wisły, tam po należytym „pokrzepieniu się“ pokazali nam czary swoich pięknych Beskidów.

Zapomniałbym dodać, że w dniu tym udekorowano odznaką strażacką trzech najstarszych strażaków harbutowickich, m. in. ob. Białonia.

P. S.

Jeden moment wywołał uśmiech serdeczny na ustach piszącego. W momencie zawiadomienia oddziału sanitarnego (żeńskiego) o zaczadzeniu się kilku osób w tartaku, nastąpiła wśród tych pięknych niewiast maleńka konsternacja. Komendantka (biedna) zaczęła wydawać rozkazy (wystąp, odlicz, wróć, źle), a tymczasem „ofiary“ czekały na ratunek.

Ale to nic — niewiasty te (zresztą takie kochane) przy prawdziwym pożarze niewątpliwie się poprawią.

Podziwiając to wszystko o mało sam się nie spaliłem z radości, ale mnie w ostatnim momencie „uratowano“ wodą sodową.

(eswu)

co nowego w Cieszynie?

ŻĄDAMY ZWROTU TOWARZYSTWU LUDOZNAWCZEMU PRZYWŁASZCZONEJ PRZEZ DZIEDZICTWO BŁOGOSŁAWIONEGO SARKANDRA KSIĘGI PROTOKÓŁÓW PREZYDIUM RADY NARODOWEJ!

Wpisy do Szkoły Muzycznej.

Szkoła Muzyczna im. I. Paderewskiego w Cieszynie, ul. Niemiecka 1/II, otwiera z dniem 3 września 4 rok nauki. Przedmioty nauczania: skrzypce, fortepian, wiolonczela, kontrabas, śpiew i wszystkie przedmioty teoretyczne. W bieżącym roku szkolnym odbędzie się również całoroczny kurs dla dyrygentów chórów, za bardzo niską opłatą. W szkole biorą udział najwybitniejsi profesorowie i nauczycieli, jak: Aleksander Brachocki, Dr. Jerzy Strzemieński, Tadeusz Prejzner, Antoni Cichoń, Jan Drozd, Marcin Kamiński i inni.

Wpisy do 26 sierpnia codziennie od godz. 8 do 19. Bliższych szczegółów udziela kancelaria Szkoły.

Z posiedzenia komitetu pomocy zimowej.

Dnia 25 bm. odbyło się posiedzenie tut. Komitetu pomocy zimowej pod przewodnictwem burmistrza Halfara. Ze składek ulicznych zebrano 682 zł, z tytułu ofiar w naturze 139 zł (ziemniaki) oraz kwotę 3906 zł itd. w sumie 7791 zł, które przeznaczono na pomoc dla biednych. Sprawozdanie przyjęto do wiadomości i udzielono komitetowi absolutorium i na wniosek burm. Halfara zarządzono rozwiązanie tegoż.

Na marginesie tej akcji dodajemy, że w przyszłości nie powinien sprawować funkcji w Komitecie miej. Kuś, urzędnik magistr., który swym „sympatycznym“ obejściem się zraża wszystkich. Kuś za dużo wmawia sobie władzy i samorzutnie, nieraz wbrew uchwałom, wydaje swoje zarządzenia. Wypadków takich znamy kilka. Na takie stanowisko powinien być mianowany urzędnik z uczuciem, a nie arogant.

Oświadczenie:

Oświadczamy, iż w sprawie toczącego się sporu prasowego co do księgi protokółów Prezydium Rady Narodowej, wynikłego pomiędzy Redakcją naszą a Stowarzyszeniem p. n. Dziedzictwo bł. Jana Sarkandra w Cieszynie — do osoby księdza profesora Tomanka osobiście żadnej urazy nie mamy ani też jej mieć nie możemy.

Zaznaczamy równocześnie, że sprostowanie nadesłane przez Dziedzictwo bł. Jana Sarkandra do naszego pisma nie było wykrętne. Redakcja.

„Zemsta Nietoperza“

Operetka w 3 aktach Jana Straussa.

Stara, melodyjna operetka, jak zresztą wszystkie Strauss'owskie utwory sceniczne, przemówiła do nas z desek scenicznych Teatru Polskiego w Cieszynie.

Zawsze byłem zdania, że rzeczy dobre nie przeminą tak rychło. Może je na chwilę przygłuszyć „moda muzyczna“ — ale odświeżone, odgrzebane, znów nas zajmują, zachwycają, a jeśli chodzi o operetki — bawią.

Czyby się jednak nie dało do tych wspaniałych i mistrzowskich utworów muzycznych napisać nowe libretta? Byłby to trud nielada, ale zdaje się opłacalny. Wszak te tak zwane „rewie“ już się przeżyły. Komedie muzyczne jeszcze nie porwały widza (zresztą jest ich tak mało) — za to stare operetki wiecznie zachwycać będą czarem swych melodii.

Nie będziemy tu przypominać tekstu „Zemsty Nietoperza“. Dowcip jego już dzisiaj nie bawi, nie zajmuje. Słuchamy raczej muzyki, no i wykonania.

Operetkę zagrał gościnnie u nas zespół „Teatru Wielkiego“ z Poznania. Artyści, których zresztą znamy z ubiegłego roku, dali co mogli z siebie.

Najlepszymi wykonawcami swych ról byli: pp. Fontanówna, Peter, Sendecki i Horski. P. Gruszczyński nawet jak na operetkę przeszarżował swą rolę dozorcy więzienia. Balet sympatyczny „Teatru Wielkiego“ poczynił znaczne postępy. Dekoracje obskurne. (eswu)

tworzę źródła Wisły

Z okazji „Święta Gór" przybyłem i ja, ażeby zobaczyć to wszystko, co zrobiono dla tych, którzy pragnęli tak podziwiać nasze piękne Beskidy.

Nie jestem człowiekiem złośliwym, ani też krytykiem, ale z tego com widział i słyszał, piszę otwarcie, że wśród wielu wycieczkowiczów olbrzymie zainteresowanie wywarł pomnik źródeł Wisły, mający być podobno przezwanym Wisły tej symbolem.

Czy to akurat potrzebne było, aby wśród tygodnia, poświęconego pięknu gór, odsłaniać — piszę otwarcie — poronione symbole?

Słyszałem dużo o projektach i widziałem przygotowane prace pod obecny basenik z pomnikiem, nie przypuszczałem jednak, że realizacja tego nieszczęśliwego pomysłu nastąpi tak niespodzianie rychło. Wyobrażałem sobie coś naprawdę (za te pieniądze) pięknego — przypuszczenia moje jednak zawiodły. I to nie tylko ja się rozczarowałem — stałem kilka godzin pod owym „pomnikiem" i słuchałem, co ludzie o nim mówią.

Rok z górą upłynął, jak szeptano na ucho wśród Wiślan, że p. komisarz Miedniak chce budować jakiś tam pomnik dla „siksy" (po żydowsku znaczy „dziewczyny").

Znając już wiele dziwolągów, jakie nam poczynił w Wiśle p. Miedniak, wiedziałem, że i ten pomysł będzie jeszcze jednym więcej z błędów pana Miedniakowych. Niestety — przewidywania moje ziściły się co do joty.



No — ale cóż ludzie podziwiający „pomnik" mówili?

Jedni twierdzili, że powinien być tam umieszczony jakiś napis, któryby podał do publicznej wiadomości, co twór ten wyobraża. Drudzy z oburzeniem pytali, kto mógł zatwierdzić taki projekt? Bo proszę — gdybyśmy wzięli pod uwagę, że figura umieszczona nad basenem ma przedstawiać Ślązaczkę, to jakżesz wyobrażał sobie ją projektodawca — w sukni czy też w koszuli? Gdyby w koszuli — zgoda — ale przecież „Ślązaczka" ta umoczoną byłaby po pas co najmniej a wówczas koszula oblepiła by jej przednie części nóg i nawet wyglądałoby to ładnie.

Nad tylnymi częściami postaci zastanawiali się ludzie najwięcej. „Boże odpuść projektodawcy" — mówili — i śmiali się — co za postęp, co za przewidywania, że strój śląskiej kobiety przejdzie aż taką ewolucję, że się kompletnie przekształci. No ale garderoby śląskich dziewcząt z tak nieestetycznie wypukloną „tylnią częścią siedzenia" na Śląsku nie ma. Tu już brak słów. Żarty na bok. Każdy Ślązak i Ślązaczka muszą się oburzyć do żywego, bo jest to doprawdy ubliżeniem godności piękna, jakie posiada strój śląski. Gdzież kto kiedy widział, ażeby suknia na Ślązaczce była tak obcisłą, tak oblepioną na tylnej części ciała, aby tak jaskrawo zarysowywała linię części siedzenia? Toż to jest potworna profanacja ludowego stroju! Niechajże w jego obronie zabiorą głos nasze dziewczęta, które z takim szacunkiem otaczają śląskie zwyczaje, a zwłaszcza jeżeli chodzi o stroje ludowe.

Czy rzeźbiarz p. Laszczka, wykonawca projektu, widział kiedy tak ubraną Ślązaczkę, w takim stroju i boso? Panie Laszczko, profesorze, stań sobie pod tym pomnikiem, pochyl pokornie czoło ku ziemi, i uderz się trzykrotnie w pierś i przyjm Ty przynajmniej winę na siebie, bo inni jej nie przyjmą.

Ale to już tak się złożyło, p. Laszczka jest profesorem i p. Miedniak też był profesorem — czy sobie wyobrażacie aż dwóch profesorów? Boże, czego Ty każesz tak Wisłę?

Pytamy się — dlaczego to projektu tego nie wystawiono uprzednio na widok publiczny — przecież górale za wykonania jego płacą? Pytamy się, dlaczego projektu tego nie omówiono uprzednio przez fachowców w prasie?

Wybacz panie redaktorze, za te moje chłopskie uwagi, ale bo też „pomnik" ten i po „Święcie gór" pozostanie nam góralom w Wiśle i będziemy zmuszeni przez wiele, wiele lat z odwróconą głową przechodzić obok niego. Nie jestem przeciwnikiem motoru, przeciwnie chciałbym widzieć Polskę zmotoryzowaną — ale co mają wspólnego źródła Wisły z motorem — właśnie ze źródeł woda samorodnie wypływa — i to jest piękno źródła, piękno przyrody, poco więc symbolicznie okłamywać ludzi i napychać przy pomocy motorów wodę do wnętrza pomnika, by potem „wysikiwać" ją jako rzekome źródła?

Korzystając z miejsca, zaznaczam, że bardzo mię to ucieszyło, że pan redaktor powiedział, iż notatka w uprzednim numerze „Na Straży" dotycząca lekarzy, nie odnosiła się do Dr. Nowaka, którego pracę, jak dziś wiem, zarówno pan jako też i ja poważamy.

Pozostaje Bartłomiej Zadura.

blaski i cienie „Święta Gór"

Niebawem zamieścimy w naszym piśmie szczegółowe sprawozdanie z przebiegu „Święta Gór".

Uroczystość górska posiadała wiele cieni, miała mnóstwo niedociągnięć, niemniej jednak i sporo blasków.

Wystawy „Leśna" i „Jedwabników" cieszyły się nie byle jakim powodzeniem — najwięcej jednak uczestników „Święta Gór" zachwyciła Wystawa „Sztuki Ludowej", którą zwiedziło z górą 8.000 osób.

Szczególnie eksponatami, arcydziełami ludowej, beskidzkiej sztuki góralskiej, zainteresowali się zwiedzający wystawę pp. Prezydentowa Mościcka, Min. Gen. Kasprzycki, Gen. Łuczyński, Woj. Dr. Grażyński, no i oczywiście świat artystyczny i dziennikarski, licznie reprezentowany w uroczej Wiśle.

Popyt na wyroby „Tow. Popierania Przemysłu Ludowego" był ogromny, poczyniono wiele zamówień. Rozprzedano także sporą ilość wydawnictw Towarzystwa.

„Tow. Pop. Przem. Lud." zaproszono na „Targi Wschodnie" i Targi Katowickie Jesienne.

Potworzono zastępstwa sprzedaży wyrobów artystycznych w Poznaniu, Warszawie, Krakowie, Katowicach i Gdyni.

Niewątpliwie jest to wszystko ogromnym sukcesem mrówczej pracy Radcy Inż. Riessa i Pani Riessowej, którzy w imię zasady „mniej gadania — a więcej czynów" zabrali się do dzieła i po prostu z niczego stworzyli olbrzymi dorobek sztuki ludowej śląskiej.

Tow. Pop. Przem. Ludowego prosi nas o złożenie tą drogą serdecznego podziękowania za bezinteresowną pomoc w urządzeniu wystawy pp. Hipównie, Piechównej i Prymusowi.

o dorożkarzach wiślańskich

Tak lubi się narzekać i to często niesłusznie na dorożkarzy letniskowych. Mówi się o ich zdzierstwie, o brudnych dorożkach, o niegrzecznym zachowywaniu się wobec letników itd., gdy tymczasem wymyślania te ludziom ciężkiej i niewdzięcznej pracy są tylko wynikiem nerwów u ludzi, którzy korzystają z pojazdów konnych.

Dorożką jeździ człowiek albo śpieszący się, pijany, lub chory — oczywiście pasażerowie tego rodzaju zawsze są i będą niezadowoleni.

Rozmawialiśmy niedawno z dorożkarzami z Wisły. Od roku obiecywano im „cuda" zarobkowe z okazji „Święta Gór". Kazano im wyczyścić i pomalować dorożki, ubrać się w stroje góralskie — ludzie wydatkowali na te cele sporo grosza i oto te obiecywane „cuda" wyraziły się w postaci zarobków od 1.50 do 5 zł dziennie na parę koni. Autobusy specjalnie kursujące w Wiśle w czasie „Tygodnia gór" stworzyły ludziom tym niebywałą konkurencję.

A szkoda — wszak dorożkarze wiślańscy wykazują bardzo dużo poczucia obywatelskiego, służąc w każdej potrzebie, przy lada okazji — na przykład w banderii konnej góralskiej. Trzeba przecie jakoś pomyśleć, jakoś zarządzić, by zarobki ich chociaż w przybliżeniu odpowiadały potrzebom dnia.

wiadomości z Bielska

Z posiedzenia Rady miejskiej miasta Bielska.

Dnia 26 sierpnia odbyło się posiedzenie Rady gminnej m. Bielska pod przewodnictwem burmistrza dra Przybyły. Jako pierwszy punkt przyjęto do wiadomości sprawozdanie roczne za rok 1936-37 sekcji finansowej. Ze sprawozdania wynika, że pozostała nadwyżka w kwocie 19.079 zł, z której Rada przeznaczyła sumę 13.000 zł na zakup samolotu, resztę zaś do dyspozycji gminy.

Uchwalono m. in. podwyższyć kredyt w budżecie zwyczajnym i wbudżecie nadzwyczajnym na budowę dróg miejskich, uruchomienie kredytu w budżecie nadzwyczajnym. Przyznano sumę 500 zł jako subwencję na zakup sztandaru pułkowego. Rada uchwaliła również urządzenie chłodni elektrycznej w rzeźni miejskiej za kwotę 71.000 zł. W wolnych wnioskach burmistrz dr Przybyła podziękował radnym za przychylne ustosunkowanie się do poczynań prezydium, mających na celu podniesienie Bielska.

Sprostowanie.

Związek Rezerwistów
Zarząd Koła Bielsko I.
L. dz. 171-37.

Bielsko, dnia 23. VII. 1937.

Do
Redakcji tygodnika „Na Straży"
w Cieszynie.
Hotel pod „Złotym Wołem".

Zarząd Związku Rezerwistów Koła Bielsko I uprasza na podstawie § 19 ustawy prasowej o umieszczenie w najbliższym numerze tygodnika „Na Straży" następującego sprostowania artykułu, który ukazał się w nr. 23 tygodnika „Na Straży" z daty 18. VII. 1937 pt. „Komendant Łukaszkiewicz z Bielska na widowni":

Nieprawdą jest, że em. nadkomisarz P. P. p. Kazimierz Łukaszkiewicz, komendant powiatowy Związku Rezerwistów w Bielku i członek Zarządu oraz referent opieki społecznej Związku Rezerwistów Koła Bielsko I jest „typkiem dyktatorskim na terenie miasta Bielska", natomiast prawdą jest, że p. em. nadkomisarz Łukaszkiewicz mianowany został komendantem powiatowym Związku Rezerwistów Koło w Bielsku przez Zarząd Główny Związku Rezerwistów w Warszawie, a członkiem Zarządu i referentem opieki społecznej Z. R. Koło Bielsko I został wybrany jednogłośnie przez Walne Zgromadzenie tegoż Koła w dniu 28. II. 1937.

Nieprawdą jest, że p. em. nadkomisarz Łukaszkiewicz „wykombinował dyplomy honorowe, stwierdzające o zasługach położonych dla Związku Rezerwistów" dla „wyłudzenia pieniędzy od obywateli" — natomiast prawdą jest, że podpisany Zarząd na posiedzeniu w dniu 8 lutego 1937 powziął uchwałę werbowania zgodnie z § 4 p. 4 członków nadzwyczajnych Z. R., dla których omawiane dyplomy są dowodem przyjęcia na Członka nadzwyczajnego Z. R.

Nieprawdą jest, że p. Deutsch nie wie, że „taki sobie Związek Rezerwistów, w którym p. Łukaszkiewicz »komenderuje« istnieje", natomiast prowdą jest, że p. Deutsch żywo interesuje się pracami Związku Rezerwistów, czego dowodem jego obecność na zebraniach i uroczystościach Koła Z. R., przy Zakładach Przemysłowych „Lenko", których współwłaścicielem jest p. Deutsch.

Nieprawdą jest, że p. Deutsch został mianowany „honorowym członkiem Związku Rezerwistów" — natomiast prawdą jest, że p. Deutsch jest członkiem nadzwyczajnym Z. R., zgodnie z § 4 p. 4 Statutu Z. R.

Niepradą jest, że „na dyplomy te narazie zebrano zł 725.—", natomiast prawdą jest, że do kasy Z. R. Koło Bielsko 1 wpłynęła kwota zł 725.— z dobrowolnych składek Członków Nadzwyczajnych Z. R.

Nieprawdą jest, że tytułem „prowizji rozdzielającym honory Członkom Związku wypłacono zł 25.—", natomiast prawdą jest, że dwom bezrobotnym członkom Związku p. K. i p. L., którzy roznosili dyplomy Członkom Nadzwyczajnym udzielono bezzwrotnej zapomogi w kwocie 50 zł.

Nieprawdą jest, że „Odbiór pieniędzy co dnia przynoszonych do prywatnej kancelarii p. Łukaszkiewicza (nie do Związku) kwitowano przez tegoż „komendanta" (nie przez skarbnika) na świstku papieru" — natomiast prawdą jest, że złożone składki przez Członków Nadzwyczajnych stwierdzali oni sami własnymi podpisami na oficjalnej liście, po czym kursorzy kwoty zebrane odprowadzali wraz z listą referentowi opieki społecznej Z. R. Koło Bielsko I p. em. nadkom. Łukaszkiewiczowi, który im odbiór kwitował.

Nieprawdą jest, że „zginęły w kancelarii p. Łukaszkiewicza 2 dyplomy" i, że „O fakcie tym przemilczano" — natomiast prawdą jest, iż na posiedzeniu podpisanego Zarządu w dniu 28. VI. 1937 p. em. nadkomisarz Łukaszkiewicz zgłosił zaginięcie jednego (a nie dwóch) niewypełnionego i niepodpisaneg formularza dyplomu, a zainterpelowany przypadkowo obecny w lokalu Związku kursor p. K. nie umiał braku tego wyjaśnić, mimo, że podczas pobytu p. em. nadkom. Łukaszkiewicza w Katowicach samowolnie zabrał do roznoszenia te dyplomy, które były już wypełnione i podpisane.

Nieprawdą jest, że „Na miesięcznym zebraniu członków jeden ze »sprzedawców honorów« zażądał rozliczenia i sprawozdania ze sprzedaży honorów", natomiast prawdą jest, że w czasie zebrania miesięcznego skarbnik podpisanego zarządu złożył sprawozdanie kasowe, w którym podał również wysokość składek wpłaconych przez członków nadzwyczajnych i w materii tej nikt z obecnych na zebraniu nie zabierał głosu w czasie trwania zebrania.

Nieprawdą jest, że „Przewodniczący na Zebraniu p. pułk. Rębski chciał poruszoną sprawę odesłać do Zarządu Związku" — natomiast prawdą jest, że już po zamknięciu zebrania jeden z członków Koła p. K. zainterpelował prezesa Koła w sprawie związanej z wymienioną akcją, a niezadowolony z otrzymanej od prezesa odpowiedzi, że sprawa ta należy do kompetencji Zarządu, począł w sposób arogancki i nietaktowny podnosić głos, czym zdenerwowany p. em. nadkom. Łukaszkiewicz wydalił go ze sali, zarzucając mu zupełny brak ideowości w pracy dla Związku Rezerwistów, a jedynie chęć zarobkowania.

Za komisję Rewizyjną Z. R. Koło Bielsko I:
Mgr Tadeusz Makary.
Kamiński.
Za Zarząd Z. R. Koło Bielsko I:
Prezes: Rębski, ppułk. W. P. w s. s.
Ref. Wych. Obyw.: Dychus
Ref. Adm. Gosp.: Adamczyk
Komendant Koła: Sudek.

Nieprawdą jest że prawda jest nieprawdą — natomiast prawdą jest, że nieprawda jest prawdą.

Wydawca: Komitet Wydawniczy „Na Straży". — Redaktor odpow.: Wolicki Stanisław, Cieszyn, hotel pod „Złotym Wołem". Drukarnia P. Mitręgi w Cieszynie.